

Szanowny Panie Prezydencie!
 Szanowna Pani Przewodnicząca Bundestagu!
 Szanowny Panie Przewodniczący Bundesratu!
 Szanowny Panie Kanclerzu!
 Szanowny Panie Vice-przewodniczący Federalnego Sądu Konstytucyjnego!
 Szanowne Panie, Szanowni Panowie!*

Pół wieku mija od zakończenia najkrwawszej i najokrutniejszej wojny w dziejach Europy. Wojny, która zaczęła się 1-go września 1939r. agresją sił III Rzeszy na Polskę i kampanią wojenną przeciwko pierwszej ofierze - Polsce, a zakończyła w Europie 9 maja 1945r. bezwarunkową kapitulacją wobec przedstawicieli czterech mocarstw, które z biegiem wydarzeń przejęły na siebie - od 1941r. - główny ciężar prowadzenia wojny i rozstrzygnęły o jej losach. Dla Polski wojna ta trwała 5 lat i 8 miesięcy i 8 dni. Przez cały ten czas setki tysięcy Polaków walczyło na lądzie, morzu i w powietrzu wspólnie z innymi armiami aliantów o jeden jedyny cel, odbudowę swojego wolnego i suwerennego państwa w wolnej, demokratycznej Europie.

W ostatniej fazie II wojny światowej w jednostkach regularnych wszystkich państw alianckich walczyło łącznie ok. 600 tys. Polaków oraz kilkaset tysięcy w armii podziemnej w kraju. Richard von Weizsäcker w swoim przemówieniu 6 maja 1985r. powiedział: "(...) każdy naród - stosownie do swych losów - przeżywa ów dzień inaczej. Zwycięstwo lub klęska, wyzwolenie spod bezprawia i obcego panowania lub przejście w stan nowej zależności, podział, nowe sojusze, ogromne

zmiany w układzie sił - 8 maja 1945 jest datą o wielkim historycznym znaczeniu dla Europy". Ten klasyczny już dziś tekst Richarda von Weizsäckera należy do dorobku politycznego i moralnego myśli niemieckiej i myśli europejskiej. Przy całej niechęci do nadużywania słowa "historyczny", uzasadnione jest jednak, moim zdaniem, związanie przez niego tego określenia z datą 9 maja 1945r.

W pół wieku po owym dniu i u progu nowego półwiecza historii Europy, słuszne wydaje się zwrócenie uwagi na zupełnie nowy etap stosunków między Niemcami a Polską w kształtującej się na nowo wspólnocie narodów i państw Europy. Oto dziś stało się możliwe, że Minister Spraw Zagranicznych Polski występuje w Parlamencie niemieckim na zaproszenie tej najwyższej reprezentacji całego narodu niemieckiego. Wyrażając podziękowanie za przyznaną mi zaszczytną Nagrodę Pokojową Księgarstwa Niemieckiego, powiedziałem 5 października 1986r. w Pauluskirche we Frankfurcie n. M., że "w każdym razie Polacy liczą na zrozumienie i solidarność narodu niemieckiego, które stać się mogą ważnym czynnikiem w budowie mostów między naszymi narodami". Zakończyłem wtedy swoje podziękowanie optymistycznym zdaniem nadziei: "Może i mniej będzie dane nadal w tym współczu-

* Przemówienie Ministra Spraw Zagranicznych RP Władysława Bartoszewskiego na specjalnej sesji Bundestagu i Bundesratu 28.04.1995r. w Bonn.

stniczyć". Powiedziane to było na trzy lata przed upadkiem muru w Berlinie.

W przeddzień 40 - tej rocznicy wybuchu II wojny światowej 31 sierpnia 1989r. dane mi było z kolei uczestniczyć w godzinnej audycji ARD w dialogu z Willy Brandtem. Na czele nowego rządu polskiego stał już wtedy pierwszy niekomunistyczny premier w krajach dawnego bloku wschodniego. Nowa era w dziejach Europy Środkowo - Wschodniej była już otwarta, ale mur berliński trzymał się jeszcze mocno. Nasze ówczesne wystąpienie telewizyjne pozostawało w konwencji umiarkowanego optymizmu.

Dziś mija już pięć i pół roku od obalenia muru berlińskiego. Niebawem obchodzone będzie 5 - lecie zjednoczenia Niemiec.

Można dyskutować jak doszło do tych zmian. Jaka rolę odegrał tu pierwszy w Europie Wschodniej, zorganizowany, opozycyjny ruch związkowy "Solidarność" i inne grupy oporu w Polsce i Czechosłowacji, a także na Węgrzech i NRD, które bez stosowania przemocy wywierały stały nacisk, aby uprzytomnić totalitarnej władzy konieczność reform - a jaką rolę odegrało uświadomienie sobie konieczności tych reform na samym Kremlu.

Rozrachunki z przeszłością są często aktem odwagi. Odważne i co trzeba tu jeszcze powiedzieć znacznie wyprzedzające ówczesny stan świadomości historycznej i gotowości moralnej większości Polaków były pojednawcze słowa biskupów polskich skierowane do katolików w Niemczech i wyciągnięcie ręki do zgody w listopadzie 1965r. Wyrazem godnej szacunku odwagi historycznej był też spontaniczny gest kanclerza Niemiec Willy Brandta - gdy ukląkł w Warszawie w grudniu 1970r. przed pomnikiem poświęconym pamięci ofiar i bojowników getta. Nielatwą była także decyzja prezydenta Polski Lecha Wałęsy, zaproszenia na ubiegłoroczne obchody 50 - letniej rocznicy Powstania Warszawskiego głowy państwa niemieckiego - mimo oporów znacznej części spo-

łeczeństwa; Powstanie Warszawskie 1944 utrwalone jest bowiem w polskiej pamięci zbiorowej nie tylko jako konfrontacja zbrojna, ale jako akt świadomego barbarzyństwa: wyniszczenia ludności cywilnej stolicy Polski i planowego obrócenia całego miasta w ruinę w wykonaniu rozkazu Hitlera. Odważne i szczerze były słowa prezydenta Niemiec, Romana Herzoga, wypowiedziane do narodu polskiego podczas tych obchodów w Warszawie 1 sierpnia 1994r. Wielu Polaków odebrało je jako prawdziwą długo oczekiwaną odpowiedź najwyższego przedstawiciela Niemiec na orędzie biskupów polskich z 1965r. Prezydenci Polski i Niemiec przekonali wówczas nawet sceptyków, że rocznice, które dzielą mogą dać równocześnie impuls do kształtowania lepszej przyszłości. Przyszłości, która będzie łączyć.

Moją dzisiejszą obecność w tej sali rozumiem jako kolejny krok na tej samej drodze. Na czasie wydaje się zadanie dzisiaj sobie pytań:

- Jaki jest prawdziwy bilans stosunków Polaków i Niemców w 50 lat po wojnie?
- Jak dalece udało się całej Europie przezwyciężyć bezpośrednio i długotrwałe skutki tej wojny?

Historycy mogą odmierzać winy poszczególnych polityków, szukać poniewczasie wariantów, które mogły w 1939 roku uratować pokój. Niezależnie od tego, na ile zawiodły wówczas zachodnie demokracje, ulegające jak w przypadku Czechosłowacji, rok wcześniej w Monachium - egoizmowi polityki "appeasementu", bezpośrednią przyczyną wojny była agresywna ideologia nazistowska, której realizację umożliwiła zмова Hitlera ze Stalinem. Pakt Ribbentrop - Mołotow, podpisany 23 sierpnia 1939 roku wraz z tajnym protokołem określającym strefy wpływów III Rzeszy i ZSRR, przesądził o losie państwa polskiego i kilku innych państw Europy Środkowo - Wschodniej.

Oczywiście Polacy mogli byli w 1939r. biernie pogodzić się z losem, nie stawiać

oporu, nie walczyć, być może oszczędziliby sobie części ofiar. Tyle, że przestaliby być podmiotem w polityce europejskiej. To polskie zdecydowane "nie", powiedziane Hitlerowi, spowodowało przystąpienie Wielkiej Brytanii i Francji do wojny i umożliwiło w konsekwencji powstanie koalicji antyhitlerowskiej. Polakom przyszło walczyć na wszystkich frontach Europy, na zachodzie, południu, wschodzie, także w Afryce północnej, na morzu i w powietrzu, w różnych punktach świata.

Tymczasem w okupowanej Polsce władze policyjne i administracyjne III Rzeszy rozbudowały w latach 1940 - 42 obozy koncentracyjne dla Polaków i ośrodki zagłady Żydów. Historycznym symbolem tego systemu pozostały nazwy, które nabrały z czasem wartości pojęć związanych z nową jakością zbrodni - z ludobójstwem. Aby wymienić tylko kilka spośród dziesiątków były to: Auschwitz - Birkenau, Chełmno - Kulmhof, Treblinka, Majdanek, Sobibór, Bełżec, ale także Gross Rosen i Stutthof. I tak zgładzono ok. 3 milionów polskich Żydów i ok. 3 milionów Żydów - obywateli innych krajów, wymordowanych przez nazistów w ośrodkach zagłady założonych przez aparat terroru państwa Hitlera w poważnej części na okupowanym terytorium Polski. Ofiarą krwawego terroru padło równocześnie ponad 2 miliony polskich chrześcijan. Co czwarty polski ksiądz katolicki i co czwarty polski uczyony, co piąty polski nauczyciel padł ofiarą zbrodni. Liczby te nie obejmują ciężkich doświadczeń ok. 2,3 miliona ludzi wysiedlonych przymusowo ze swych domów, ponad 2,5 miliona robotników przymusowych z Polski oraz ok. 200 tys. dzieci wywiezionych w celach germanizacyjnych, z czego 3/4 nie wróciło nigdy do swych rodzin do Polski.

To, że Polska nie została uznana w 1945r. za jedno z państw zwycięskich, było - jak to dziś powszechnie wiadomo - koncesją polityczną aliantów zachodnich na rzecz Stalina. Decyzje jałtańskie wobec

Polski były początkiem podziału Europy na dwa bloki. Państwo "przesunięto" o kilkaset kilometrów na zachód, zmniejszając w ostatecznym efekcie jego terytorium o jedną piątą. Alianci zachodni zalegalizowali nową polską granicę wschodnią, co oznaczało, że ZSRR otrzymał praktycznie wszystko co uzyskał w wyniku porozumień z III Rzeszą w latach 1939 - 40. Polsce przyznano były niemieckie tereny wschodnie, co miało częściowo zrekompensować jej straty terytorialne na rzecz ZSRR. W efekcie Polska przed 1939 rokiem miała 389 000 km kw, a po zwycięskiej wojnie zaledwie 312 000. W tej sytuacji granica na Odrze i Nysie stała się dla Polaków i ich państwa sprawą o wymiarze egzystencjalnym. Na konferencji poczdamskiej zwycięskie mocarstwa postanowiły wysiedlenie ludności niemieckiej z terenów na wschód od Odry i Nysy.

Alianci zachodni liczyli, że Związek Radziecki dopuści w Polsce do wolnych wyborów. W Polsce uważano to od początku za niebezpieczną iluzję, bądź za szczególny rodzaj "Realpolitik", czyli "starannie przemyślaną iluzję". Myślący politycznie Polacy byli raczej przygotowani na najgorsze. I niestety nie pomylili się: w końcu lutego 1945r. zaproszono do Moskwy przywódców polskich partii politycznych pod pozorem rokowań na temat realizacji postanowień jałtańskich. Zostali oni tam podstępnie aresztowani, osądzeni i skazani. To były dopiero pierwsze owoce owej "polityki realnej" wobec Stalina.

To prawda, że ZSRR dźwigał od czerwca 1941r. ogromny ciężar walki z Niemcami, ponosząc ofiary nieporównywalne ze stratami sojuszników. Tego nie wolno zapomnieć. Stąd i głos Stalina ważył więcej niż jego partnerów. Prawdą jest jednak również to, że po Jałcie, ZSRR narzucił państwom Europy Środkowo - Wschodniej system, który pozbawił nasze narody prawa decydowania o swym losie. I tak Jałta stała się dla Polski - symbolem uświęcenia zasady decydowania przez mocarstwa

o granicach i wewnętrznych sprawach innych państw. "Jałta" wniosła nowe elementy wrogości do stosunków między państwami, a to jest zawsze zapowiedzią destabilizacji.

Swoistym paradoksem jest w tej sytuacji, że "Jałta" przyczyniła się także przejściowo do utrzymania międzynarodowej równowagi, bowiem zakotwiczenie RFN w zachodniej wspólnocie państw sprzyjało stworzeniu w tym państwie budzącej zaufanie demokracji. Niemcy zdolali w znacznej mierze zmienić swoje - w sensie politycznym - "położenie środkowe" między Wschodem a Zachodem. Lepiej niż ktokolwiek inny powinni zatem zrozumieć obecne starania Polski o integrację z Zachodem.

Mówienie o "godzinie zero" zaczyna w Polsce mieć sens dopiero od roku 1989. Wtedy pojawiły się bowiem warunki i szanse na rozwiązanie podstawowych dylematów polityki polskiej. Od pięciu lat Polska prowadzi samodzielną politykę zagraniczną, stając się w pełni suwerennym podmiotem na scenie europejskiej.

Najwyższy więc czas na wykorzystanie wszystkich politycznych szans powstałych wraz z przełomem 1990 roku. Są to dla Polski te same szanse, które Niemcy Zachodnie uzyskały już w roku 1949. I warto, by o tej różnicy pamiętać.

50 lat temu zrobiono prawie wszystko co było możliwe, by umocnić i utrwalić antagonizm polsko - niemiecki. Był to jeden z podstawowych celów polityki polskiej Stalina, który komunistów uczynił architektami "narodowego państwa polskiego", gwarantującymi nienaruszalność polskiej granicy zachodniej i integralność terytorialną Polski w jej nowym powojennym kształcie. Dziś na tych ziemiach żyją kolejne już pokolenia Polaków, którzy w nowej sytuacji europejskiej mogą wnieść szczególny wkład do stosunków między demokratyczną Polską i zjednoczonymi Niemcami, do procesu porozumienia i pojednania między Polakami i Niemcami.

Okupant hitlerowski odmawiał Żydom prawa do życia, Polakom prawa do człowieczeństwa i traktował ich jako "podludzi", dla których nie było miejsca w kulturze ogólnoeuropejskiej. Powojenny system stalinowski zaaplikował Polakom - podobnie jak Niemcom w NRD - "antynacjonalistyczną" terapię, która wymierzona była nie tylko w nacjonalizm, lecz w całą polską tradycję, kulturę i tożsamość historyczną.

"Podwójnie zraniony" naród musiał wytworzyć reakcje obronne niekiedy nieważliwe. W stosunkach z Niemcami dodatkowa trudność wynikała z niezabliźnionych jeszcze ran wojennych z otwartego kwestionowania przez RFN granicy na Odrze i Nysie i niepozabawionych komponenty obłudy i nieufności, stosunków z "pierwszym niemieckim państwem robotników i chłopów - NRD". Z perspektywy wielu Niemców natomiast, Polska z jej przesuniętymi w 1945 roku na zachód granicami, wydawała się niemalże beneficjentem wojny. Stała się najdogodniejszym obiektem wyładowania własnych frustracji wojennych, "dzięki" niej można było nawet stworzyć i podsycać świadomość ofiary w niemieckim społeczeństwie. Ponieważ nie istniał oficjalny dialog polityczny, działalność tę, można było rozwijać bez ograniczeń i liczenia się z faktami oraz zdaniem partnera. Problematyka wysiedleń zdominowała na wiele lat wątek polski w Niemczech.

Podczas wojny i po jej zakończeniu miliony ludzi musiały opuścić swe ziemie rodzinne. Dla wielu Polaków były to ziemie za Bugiem, dla wielu Niemców za Odrą i Nysą. Te dwie grupy ludzi nie mogły ze sobą rozmawiać - gdyby tak było, oba narody mogłyby się znacznie wcześniej porozumieć i zrozumieć. Ale polscy wysiedleńcy ze wschodu nie mogli nawet prowadzić monologu w tych sprawach. A jeżeli osiadali na polskich Ziemiach Zachodnich, to zjawiali się tam nie jako zwycięzcy, raczej uważali się za ofiary wojny, której nigdy nie chcieli i której wybuchu nigdy nie zawinił. Przełom roku 1989 stworzył moż-

liwości swobodnej dyskusji politycznej. Skoro wolno już mówić o losie wysiedlanych z Wilna i Lwowa, łatwiej też dostrzec ludzki wymiar dramatu wysiedleń z Wrocławia czy Szczecina. Prawno - polityczne uregulowanie problemu zjednoczenia Niemiec i ich granic sprawiło, że dzisiaj rozmowa o "utraconej ojczyźnie" nie musi budzić obaw o pokojowy ład w Europie.

Polska odzyskała suwerenność polityczną. Odzyskuje też suwerenność duchową. Jej miarą jest poczucie moralnej odpowiedzialności za całą historię, w której - jak zawsze - są karty i jasne i ciemne. Jako naród szczególnie doświadczony wojną poznaliśmy tragedię wysiedleń przymusowych oraz związanych z nimi gwałtów i zbrodni. Pamiętamy, że dotknęły one także rzesze ludności niemieckiej i że sprawcami bywali także Polacy.

Chcę otwarcie powiedzieć, iż boleję nad indywidualnymi losami i cierpieniami niewinnych Niemców dotkniętych skutkami wojny, którzy utracili swe strony ojczyste.

Pamiętamy z wielką odwagą sformułowane zdania, niezującego już dziś wybitnego polskiego myśliciela i eseisty Jana Józefa Lipskiego, ideowego polskiego socjaldemokraty, który w 1981 roku z goryczą powiedział: "Wzięliśmy udział w pozabawieniu ojczyzny milionów ludzi, z których jedni zawinili na pewno poparciem Hitlera, inni biernym przyzwoleniem na jego zbrodnie, jeszcze inni tylko tym, że nie zdobyli się na heroizm walki ze straszliwą machiną terroru - w sytuacji, gdy ich państwo toczyło wojnę. Zło nam wyrażone, nawet największe, nie jest jednak i nie może być usprawiedliwieniem zła, które sami wyrządziliśmy. Wysiedlanie ludzi z ich domów może być w najlepszym razie mniejszym złem, nigdy czynem dobrym."

Odwolując się do spisku przeciw pokojowi, Hitlera ze Stalinem, w 1939 roku dodawał: "To prawda, że z pewnością nie byłoby sprawiedliwie, by naród napadnięty przez dwóch zbirów miał płacić na do-

datek sam wszystkie tego koszty. Wybór wyjścia, które jak się zdaje jest mniejszą niesprawiedliwością, wybór mniejszego zła, nie może jednak znieczulać na zagadnienia moralne. Zło jest złem, a nie dobrem, nawet gdy jest złem mniejszym i niemożliwym do uniknięcia".

W pełni identyfikuję się z tezami mojego zmarłego przyjaciela Jana Józefa Lipskiego, z którym działaliśmy razem w opozycji demokratycznej. Chcę przypomnieć, że tekst ten wzbudził wówczas burzliwą dyskusję wśród myślących Polaków. Myślę też, iż źle się stało, że odwaga cywilna jego autora nie została wówczas dostrzeżona w Niemczech.

Dla Polski "oficjalnej", dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej każdy głos z RFN był przejawem wrogim lub podejrzanym, a wydarzenia pierwszych miesięcy i lat po wojnie stanowiły polityczne i historyczne tabu. Potrzebny był raczej obraz wroga oraz żonglowanie faktami historycznymi, na użytek polityki wewnętrznej.

Na szczęście jednak w kilkanaście lat po wojnie, po śmierci Stalina i Berii, jeszcze w erze Chruszczowa, podjęto zarówno ze strony polskiej, jak i niemieckiej równoległe inicjatywy nieoficjalnych kontaktów między myślącymi ludźmi dobrej woli. Kontakty te głównie nawiązywano w kołach intelektualnych oraz środowiskach i grupach ludzi, uwarunkowanych swym ideowym zaangażowaniem w kościołach chrześcijańskich. Pionierską rolę odegrały tu ze strony niemieckiej, już u progu lat 60 - tych, grupy młodzieży z Aktion Sühnezeichen z ówczesnej NRD i uparczywie szukający dróg dialogu działacze Pax Christi, sekcja niemiecka, z RFN. Środowisko w Kolonii skupione wokół czasopism niemiecko - francuskiego "Dokumente" i poważne forum dyskusyjne jakim stało się w latach 60 - tych Bensberger Kreis, przyczyniły się niewątpliwie do wytworzenia atmosfery, której ważnymi skutkami było w maju 1965r. memorandum niemieckie-go Kościoła Ewangelickiego (EKD Den-

kschrift) - śmiała jak na ówczas próba analizy sytuacji, a w listopadzie i grudniu 1965r wymiana listów episkopatów polskiego i niemieckiego kościoła katolickiego. Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw, instytucji i osób, które w Niemczech przyczyniły się do powstania warunków dla porozumienia i w znacznym stopniu do pozytywnej korektury obrazu Polaków i spraw polskich w części przynajmniej opinii niemieckiej.

Ze strony Polski rolę pierwszych nieoficjalnych emisariuszy dobrej woli i uczestników dialogu - przede wszystkim z "Bensberger Kreis" i Centralnym Komitetem Katolików Niemieckich - odegrali ludzie związani z Klubem Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, z redakcjami czasopism: "Tygodnik Powszechny", "Znak", "Więź". Pewne wyniki przyniosły też kontakty niektórych intelektualistów związanych z oficjalnymi strukturami partii komunistycznej w Polsce z niemieckimi środowiskami politycznymi.

Do najważniejszych dat od chwili wzajemnego ustanowienia przedstawicielstw handlowych w 1962r. w Kolonii i w Warszawie, należy niewątpliwie Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich stosunków wzajemnych z 7 grudnia 1970r., z niemieckiej strony rządu Brandta i Scheela. W początkach lat 80 - tych, w miesiącach rozwoju niezależnego ruchu związkowego "Solidarność", a następnie z chwilą wprowadzenia stanu wojennego i dyktatury wojskowej w grudniu 1981r., sytuacja w Polsce uległa dramatycznym przemianom. 10 - milionowy ruch "Solidarność" postrzegał wówczas politykę rządu RFN jako nie w pełni jasną i w pewnym sensie rozczarowującą. Natomiast szeroko rozumiana opinia publiczna w Niemczech, oba kościoły chrześcijańskie, liczne instytucje społeczne, znaczące koła intelektualne i spontaniczne inicjatywy obywatelskie, dały żywy wyraz materialnemu i moralnemu poparciu

dla Polaków w potrzebie. Ogromne zainteresowanie tym co się dzieje w Polsce - porównywalne było w Niemczech historycznie chyba tylko z falą życzliwości i zainteresowania sprawami Polaków o półtora wieku wcześniej - w latach 1830 - 1832. Stworzyło to w konsekwencji - bez przesady - nowy obraz społeczeństwa niemieckiego w oczach Polaków.

Przełomową rolę polityczną odegrali jednak w stosunkach polsko - niemieckich fakty i decyzje z lat 1989 - 90 i w nich widzimy kamień węgielny, trwałą podstawę obecnych i przyszłych stosunków między naszymi państwami. Mam tu na myśli wizytę kanclerza Helmuta Kohla w Polsce w listopadzie 1989, przerwana pamiętnymi wydarzeniami berlińskimi z 9 listopada, ale wznowioną i dokończoną. Polska opinia publiczna dostrzegła w powrocie niemieckiego kanclerza do Warszawy ważny krok polityczny, akcentujący znaczenie stosunków między naszymi państwami i narodami na progu nowej ery w historii. Docenione zostało spotkanie w Krzyżowej i dostrzeżony znak pokoju przekazany sobie w czasie Mszy Świętej przez kanclerza Niemiec Helmuta Kohla i premiera rządu polskiego Tadeusza Mazowieckiego.

Wspólne Oświadczenie podpisane przez szefów obu rządów w Warszawie, 14 listopada 1989r.; Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Federalną Republiką Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicami podpisany 14 listopada 1990r. w Warszawie oraz między Rzeczpospolitą Polską a Federalną Republiką Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, podpisany w Bonn 17 czerwca 1991r. stanowiły w naszych oczach w Polsce, ale także i w ocenie państw świata, zamknięcie tragicznie obciążonego okresu w stosunkach wzajemnych Niemców i Polaków, optymistyczną zapowiedź nowego początku - w ramach wspólnego ładu europejskiego.

Termin Europa zaś nie zawęży się, moim zdaniem, do pojęcia czysto geogra-

ficznego. W historii narodów i państw tego kontynentu termin ten przybrał znaczenie cywilizacyjne, stał się zbiorczym symbolem fundamentalnych wartości i zasad. Europa to przede wszystkim wolność jednostki, to prawa człowieka - polityczne i ekonomiczne. To porządek demokratyczny i obywatelski. To państwo prawa. To efektywna gospodarka, oparta na indywidualnej przedsiębiorczości i inicjatywie. Jednocześnie to refleksja nad losem i ładem moralnym, płynąca z tradycji judeo-chrześcijańskiej, oraz nieprzemijające piękno kultury.

Tak pojmowana Europa nie zawsze pokrywała się z Europą geograficzną. U zarania dziejów europejskich Europą były Ateny Peryklesa. Dzisiaj spadkobiercami cywilizacji europejskiej są też odległe kraje, położone na innych kontynentach, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Australia.

Europę pojmujemy zatem jako krąg cywilizacyjny. Przynależność do Europy to świadomy dokonywany w toku dziejów wybór i utrwalanie powyższych wartości. Fakt, że wartości te stały się fundamentem życia społeczeństw na innych kontynentach, świadczy o ich otwartości, o duchu tolerancji i dialogu. Społeczeństwo europejskie to "społeczeństwo otwarte". Europa nie ruguje narodów ze swej wspólnoty, nie izoluje ich. Narody, należąc do Europy geograficznej, mogą się co najwyżej samoizolować z europejskiej wspólnoty cywilizacyjnej. Tak uczyniły przed kilkudziesięciu laty państwa totalitarne: Rosja sowiecka, hitlerowskie Niemcy.

Ale współczesne Niemcy - demokratyczne państwo prawa - dowodzą, że możliwy jest nie tylko powrót do tej wspólnoty, ale i zajęcia w niej godnego miejsca. Niemcy dogłębnie zdemokratyzowane wróciły do swej konstruktywnej roli w historii i kulturze europejskiej, stanowiąc jeden z głównych filarów współczesnej Europy. Tak dzisiejsze Niemcy postrzegają Polacy i w tym zaufaniu Polaków do demokratycznego państwa i narodu niemieckiego kryje

sekret szybkiego rozwoju stosunków do-brosądzkich między RFN a obecną niepodległą Rzeczpospolitą.

Powrót Niemiec do Europy wyznaczają - jak wiadomo - takie podstawowe daty jak: rok 1949 - utworzenie Republiki Federalnej Niemiec a następnie przyjęcie jej do NATO w 1955 roku i współtworzenie EWG w 1957 roku. Polska podjęła nie ze swej winy swój powrót do Europy dopiero czterdzieści lat później, w 1989. Jest już członkiem stowarzyszonego UE i partnerem stowarzyszonego UZE, aktywnym uczestnikiem Północnoatlantycznej Rady Współpracy i Partnerstwa dla Pokoju.

W czasach gdy pozostając w Europie geograficznie, należeliśmy nie z naszego wyboru - do strefy odmiennych wartości i standardów, zachowaliśmy nasz europejski rodowód. Przywiązanie to kieruje nas dzisiaj strategicznie ku integracji ze strukturami europejskimi i euroatlantycznymi.

Pół wieku doświadczeń lat 1939 - 1989 nakazują Polsce poszukiwanie takich struktur wielostronnych, które gwarantowałyby jej nadrobienie zacofania gospodarczego i cywilizacyjnego, godne miejsce wśród narodów Europy i świata oraz międzynarodowe bezpieczeństwo, nie przynoszące uszczerbku jej sąsiadom i innym krajom europejskim. Za takie struktury które pozwalałyby urzeczywistnić powyższe cele na gruncie wspólnoty wartości i rozwiązań instytucjonalnych, Polska uważa przede wszystkim NATO oraz Unię Europejską i Unię Zachodnioeuropejską.

Polska dąży do NATO jako sojuszu, którego strony w traktacie założycielskim deklarują pragnienie "współzycia w pokoju ze wszystkimi narodami i rządami", wolę ochraniać wolności, wspólnego dziedzictwa i cywilizacji, wolności jednostki i państwa oraz determinację, by "połączyć wysiłki w celu zbiorowej obrony i zachowania pokoju i bezpieczeństwa". Bliższe pół wieku istnienia Sojuszu potwierdziło, że nie były to stwierdzenia gołosłowne.

Polska dąży do Unii Europejskiej, ponieważ solidaryzuje się z jej fundamentalnymi celami.

My również, podobnie jak twórcy Traktatu Rzymskiego o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej z 1957 roku, jesteśmy "ożywieni wolą stworzenia podstaw coraz ściślejszej, trwałej jedności narodów europejskich" i zdecydowani jak oni "zachować i umocnić pokój i wolność przez dokonanie połączenia zasobów" i odpowiadamy jako naród dzielący ich ideały, na wezwanie do przyłączenia się do ich wysiłków.

W pełni podzielamy też stanowisko państw - stron Traktatu o Unii Europejskiej z 1992 co do "historycznego znaczenia zakończenia podziału kontynentu europejskiego i potrzeby utworzenia trwałej podstawy dla zbudowania przyszłości Europy", potwierdzające "przywiązanie dla zasad wolności, demokracji i poszanowania praw człowieka i podstawowych zasad wolności i praw", odnośnie do pogłębiania "solidarności między narodami, przy respektowaniu ich historii, kultury i tradycji" oraz w sprawie kontynuowania procesu "tworzenia wciąż ściślejszej unii między narodami Europy".

Wspólna historia Polaków i Niemców jest historią trudną. Musimy możliwie szybko nadrobić ten czas stracony na nieufność, pogardę, wrogość i wojny. Tak rozumiem posłannictwo obecnej demokratycznej Polski, jej rządu i moje własne w odniesieniu do Niemiec.

Moje osobiste doświadczenie życiowe obejmuje dotkliwie przeżycia i bogate obserwacje, w sumie ośmioletnią gorzką praktykę w hitlerowskich i komunistycznych więzieniach i obozach. Mawiam do dziś niekiedy autoironicznie, że po prostu dyktatorzy nie lubili mnie, zresztą z pełną wzajemnością. Cierpienia ludzi, jakich byłem w młodych latach mojego życia częstokroć bezradnym świadkiem, wyniszczanie elity narodu i bezprzykładny w swych wymiarach i metodach mord masowy na wszystkich Żydach, pobudziły do przeciwstawienia się

złu bez względu na nikłość szans. Dane mi było uczestniczenie w próbach ratowania ludzi zagrożonych okrutną śmiercią. Doświadczenia tych kilku strasznych lat, wiedza o obozach koncentracyjnych, miejscach tortur i komorach gazowych - przesądziły dla mnie raz na zawsze o wyborze dalszej drogi w życiu; przeciw nienawiści, przeciw dyskryminacji ludzi z jakich bądź względów - rasowych, klasowych, narodowych czy religijnych, jak też przeciw gwałtowi intelektualnemu, jakim jest kłamstwo w historii i brak tolerancji wobec innej myślenia. Na tej drodze spotkałem wielu przyjaciół i uzyskałem wielu ludzi dobrej woli, nie tylko w moim kraju, także w Izraelu, Stanach Zjednoczonych, tutaj w Niemczech, Austrii i gdzie indziej. Doświadczenia mojego życia, doświadczenia budowniczego mostów dają mi chyba prawo do sformułowania, tutaj i dzisiaj apelu: o szybkie działania i wykorzystanie ogromnej szansy jaką mają oba nasze narody, dla zbliżenia, harmonizowania politycznych interesów i obopólnie dogodnej współpracy gospodarczej.

Nie brakowało nigdy w Polsce ludzi, którzy widzieli zachodzące w powojennej RFN głębokie procesy demokratyczne, połączone z ekonomiczną prosperity, jaką niosła sprawnie funkcjonująca gospodarka wolnorynkowa. Ludzie polskiej opozycji demokratycznej widzieli już w latach siedemdziesiątych szansę w zjednoczeniu Niemiec na zasadach demokracji, ponieważ zbliżyłoby ono Europę do Polski i Polskę do Europy, której integralną częścią byłyby właśnie zjednoczone Niemcy. To się stało faktem po 1989.

Można uznać, że przewycięzanie podziału Europy w warstwie symbolicznej rozpoczęło się w Berlinie, kiedy runął mur berliński. Proces ten postępuje dalej - po to jednak, by był skuteczny, musi spełniać kilka fundamentalnych warunków.

Po pierwsze, musi opierać się na trwałym fundamencie wspólnych wartości europejskich. To właśnie przede wszystkim

akceptacja tych wartości powinna decydować o przynależności do Europy i instytucji stanowiących o jej tożsamości.

Po drugie, wśród wartości europejskich za kluczową my Polacy, uznajemy otwartość wobec tych, którzy codzienną, nie pozbawioną wyrzeczeń i upartą pracą na rzecz przemian dają dowód gotowości służenia wspólnej europejskiej sprawie.

Uważamy, że zaawansowanie reform w państwach postkomunistycznych powinno się ściśle łączyć z odpowiednią intensywnością procesu integracyjnego w stosunku do tych państw.

Po trzecie, ze strony naszych zachodnich partnerów, w tym i Niemiec, pragniemy widzieć jasno wolę otwarcia i poszerzania instytucji europejskich oraz euroatlantyckich. Wierzmy, że nie znacznie znów dominować na Zachodzie ciasny "realizm" rozumowania w kategoriach "stref wpływów", "buforów" czy uznania "historycznych interesów" ościennych mocarstw, który święcił triumfy w Jałcie.

Z powyższego wynika kolejny, czwarty warunek - że proces integracji skierowany na Wschód nie zostanie powstrzymany.

Nie chcemy podziałów europejskich ani starych, ani nowych. Chcemy stałego postępu procesu jednoczenia Europy, którego niedawnym i szczególnym etapem było zjednoczenie Niemiec.

Prozachodnia orientacja polskiej polityki nie oznacza odwrócenia się od Wschodu. Federacja Rosyjska, Ukraina i Białoruś są i będą naszymi ważnymi sąsiadami. Dążenie Polski do członkostwa w euroatlantyckich strukturach nie oznacza lekceważenia instrumentów budowania solidarności i bezpieczeństwa wszystkich narodów naszego kontynentu.

Zaangażowanie Polski w działalność Organizacji Bezpieczeństwa w Europie jest tego najlepszym dowodem.

Przykładem tworzenia nowych konstrukcji przewyższających stare podziały i bloki jest współpraca Polski z Niemca-

mi i Francją w ramach tzw. Trójkąta Weimarskiego. Ta szczególna forma współpracy państw UZ z krajem z dawnego obszaru dominacji sowieckiej stanowi symbol pojednania trzech wielkich narodów europejskich. Dawny obszar wielkich wojen europejskich przekształca się w filar bezpieczeństwa kontynentu.

Takie są w naszym pojęciu niezbywalne warunki urzeczywistnienia koncepcji Europy czy zgoła powrotu Europy do niej samej: do swych cywilizacyjnych źródeł, do ducha jej dziejów, do istoty jej współczesnych wyzwań.

Na wspólnej drodze do dobrego współżycia w Europie w drugim półwieczu od strasznych doświadczeń, którym poświęcamy dzisiejszą refleksję, w XX wieku, poczyniliśmy już niemałe postępy. Wielkie znaczenie ma tu kształtowanie codzienności, rozwój kontaktów między ludźmi po obu stronach Odry i Nysy i przyjmowanie wspólnych zadań i konkretnych projektów gospodarczych, naukowych, ekologicznych. Za szczególnie cenną uważam tę zwyczajność i normalność między Niemcami i Polakami. Sądzę, że zapominamy nieraz zbyt łatwo, jak odlegli byliśmy jeszcze niedawno od takiej normalności.

Za osiągnięcie szczególnej wagi w naszych wzajemnych stosunkach uważam daleko idące uregulowanie problemów mniejszości. Rozwiązania jakie przyjęliśmy w traktacie polsko - niemieckim z 1991r. opierają się na standardach międzynarodowych, dokumentach KBWE. Ich motywy przewodnim jest nadrzędna zasada lojalności członka mniejszości wobec państwa, w którym żyje i którego jest obywatelem. Stwarza to właściwą płaszczyznę zachowania oraz rozwijania tożsamości językowej i kulturalnej członków mniejszości.

Uregulowania polsko - niemieckie, ich realizacja, są postrzegane dziś przez wiele innych państw jako dobry model skutecznego rozwiązywania problemów mniejszości. Jest to przecież problem,

który nie tylko był wykorzystywany w sposób cyniczny przez reżim hitlerowski w przeszłości. Również obecnie pozostaje on niestety - jednym z najbardziej konfliktogennych, niebezpiecznych tematów na naszym kontynencie europejskim.

Od 1989r. osiągnięty został w sytuacji obywateli polskich - członków mniejszości niemieckiej, niekwestionowany wyraźny postęp. Ocenę tę podzielają również sami zainteresowani. W miarę możliwości udzielana jest także przez władze polskie pomoc materialna, zwłaszcza na projekty kulturalne, w nauczaniu języka, wspieranie wydawnictw. Specjalne przywileje w ordynacji wyborczej do parlamentu, ułatwiły wejście pięciu reprezentantów mniejszości niemieckiej do Sejmu i Senatu RP.

Obecnie sytuacja stwarza także lepsze warunki dla Polaków i osób polskiego pochodzenia w Niemczech. Szczególnie istotne byłoby tu właściwe dostrzeżenie problemów i potrzeb tej grupy w środowiskach politycznych RFN. Chodzi także o praktyczną pomoc stosownych władz, na szczeblu rządu federalnego czy rządów krajów związkowych, władz komunalnych dla Polonii w jej działalności kulturalnej, w nauczaniu języka polskiego, możliwości prezentowania się poprzez środki przekazu. Istniejące problemy są i będą stopniowo rozwiązywane. Potrzebna jest do tego z jednej strony gotowość i otwartość a z drugiej poczucie odpowiedzialności ze strony wszystkich zaangażowanych osób i instytucji w obu naszych państwach. Istnieje realna szansa, aby osoby w Polsce i w Niemczech, poczuwające się do związków z drugim krajem stały się w perspektywie twarłym pomostem porozumienia i współpracy polsko - niemieckiej.

Nie ma dziś zasadniczych spraw spornych w stosunkach polsko - niemieckich. Wypracowaliśmy wiele mechanizmów rozwiązywania bieżących problemów. Powołaliśmy nowe instytucje wzbogacające kontakty dwustronne, jak np. polsko - niemiecki

Jeugendwerk, fundacje polsko - niemieckie, Europejski Uniwersytet "Viadrina" we Frankfurcie n. O. czy Towarzystwo Wspierania Gospodarki. Rozwija się współpraca euroregionów, rozbudowujemy przejścia graniczne, by choć częściowo sprostać lawinowemu wzrostowi ruchu granicznego i przepływu towarów. Uregulowania traktatowe i gęsta sieć instytucji dwustronnych czynią nasze stosunki stabilnymi, uniezależniają je w znacznej mierze od politycznych wahań i wstrząsów. Ciągłe jednak nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwości. Znacznie więcej należałoby uczynić dla wspierania kontaktów pomiędzy obu społeczeństwami, dla polsko - niemieckiej wymiany młodzieżowej (Jeugendwerk), która miała symbolizować nowy etap w stosunkach wzajemnych i przyczynić się do zbliżenia obu społeczeństw.

Nie moją rolą jest oceniać dyskusję jaką toczy się tutaj od kilku tygodni wokół dnia 8 maja 1945r., a szczególnie zalecania Niemcom odpowiedzi, czy był to dla nich dzień wyzwolenia czy klęski, radości czy żałoby. Odpowiedź na to pytanie zależałaby przede wszystkim od stanu świadomości ludzi żyjących i działających wtedy. W pełni zrozumiałe jest ich odczucie bólu z powodu straty bliskich, trudno natomiast byłoby respektować uczucie bólu z powodu przegranej wojny. Bo wraz z przegraniem tej wojny przez III Rzeszę przegrał też system, który przyniósł zagładę i nieszczęście wielu narodom, także i samym Niemcom. Jako jeden ze świadków epoki współodczuwam dramatyzm słów wypowiedzianych przed 10 laty przez niemieckiego patriotę i Europejczyka Richarda von Weizsäckera:

"To Hitler sięgnął po przemoc. Wybuch drugiej wojny światowej łączyć się musi z Niemcami. Podczas wojny reżim narodowosocjalistyczny zamęczył i pohańbił wiele narodów.

Wreszcie pozostał jeszcze tylko jeden naród do uciemnienia i pohańbienia - naród niemiecki. Hitler stale powtarzał: jeśli

niemiecki naród nie jest już zdolny do wygrania tej wojny, powinien zginąć. Najpierw inne narody stały się ofiarą wojny wywołanej przez Niemcy, później my staliśmy się ofiarą wywołanej przez siebie samych wojny.”

Słowa te uprzytamniają logiczny ciąg przyczyn i skutków. Dla wielu ofiar tamtego czasu i ich rodzin dzień 8 maja pozostaje do dziś dniem refleksji: czy początkiem zła i zapowiedzią nieszczęścia był 30 stycznia 1933r., czy dopiero prawne sformułowanie zasad niehumanitarnej dyskryminacji ludzi - ustawy norymberskie z 1935r., czy też pierwsze działania agresywne III Rzeszy wobec państw ościennych. Pewne jest jednak, że pierwsze strzały II wojny światowej oddano przeciw Polakom i Polsce 1 września 1939r. i że wojna w tym dniu rozpętała zakończyła się gruzami Berlina i innych miast niemieckich 8 maja 1945r. Uczestniczyłem w tej wojnie, której nie chciałem i jestem jak sędzę, w stanie zrozumieć różne indywidualne racje i doświadczenia ludzi, ale także i po upływie pół wieku czuję się związany z ofiarami agresji, przemocy, ofiarami

ucisku i zbrodni. I nie mogę wymieniać jednym tchem ofiar i sprawców, czy też tych którzy biernie zło akceptowali. Myślę, że takie rozróżnienie leży w interesie nas wszystkich, nas - ludzi dobrej woli, zatroskanych wszelką brutalnością między ludźmi i narodami, gdziekolwiek byśmy jej w dzisiejszej Europie w dzisiejszym świecie nie widzieli.

Pamięć i refleksja historyczna muszą towarzyszyć naszym stosunkom. Nie powinny jednak stanowić dla nich głównej motywacji, lecz torować drogę motywacjom współczesnym i skierowanym w przyszłość. Stosunki naszych narodów i państw uzyskały dziś wymiar europejski - nasze sąsiedztwo zadecyduje w znacznej mierze o tym, czy i kiedy podzielona Europa zdoła się zrosnąć. Współpraca obu państw w zjednoczonej Europie jest dziś jednym z zasadniczych celów i uzasadnień dla stosunków dwustronnych. Nadaje im sens i dostarcza wielu motywacji. Z myślą o nowej generacji Niemców i młodej generacji Polaków, szczęśliwych daj Boże - ludziach XXI wieku.

DETLEF KLOTZ

Guten Abend, liebe Gäste!*

Als deutscher Vorsitzender der Deutsch-Polnischen Gesellschaft für Seelische Gesundheit begrüße ich Sie alle hier im Schloß Wulkow auf das allerherzlichste. Ich freue mich über die große Zahl der Anwesenden - ich freue mich besonders über das Interesse aus den grenznahen deutschen und polnischen Regionen, und ich bin überrascht und glücklich über Gäste aus Litauen und den Niederlanden. Ihnen allen gilt ein besonders herzliches Willkommen!

Leider kann ich nicht alle Menschen namentlich nennen, die unserer Einladung hierher gefolgt sind. Ich werde nur einige wenige hervorheben können. Ich hoffe, alle Nichtgenannten verzeihen mir dies!

Ich begrüße als Vertreter des Herrn Vizeministers für Gesundheit der Republik Polen Jakubiowiak, den Herrn Departementsdirektor Klosinski.

Da ja die Kommunale Psychiatrie unser Ziel ist, begrüße ich als nächsten in Vertretung des Herrn Landrats des Landkreises Märkisch-Oderland Günther Fritsch Herrn Amtsarzt Dr. Wegener.

Ich begrüße schon beinahe als eine gute alte Freundin die Ministerin für Gesundheit, Soziales und Frauen des Landes Brandenburg Frau Dr. Regine Hilde-

brandt, die schon vor zwei Jahren in Bethel unser Gast war und uns, vielleicht darf ich das hier so sagen, ein bißchen verführt hat, sie und ihr Land intensiver zu besuchen.

Ich begrüße Frau Dr. Leyko von der Europa-Universität Viadrina in Frankfurt-Oder, die uns aus ihrer Sicht, der Sicht einer „Grenzgängerin“, einstimmen wird.

Nicht vergessen möchte ich schon an dieser Stelle eine Danksagung: Diese Begegnung wird finanziell unterstützt und damit erst ermöglicht durch das Land Brandenburg, den Landschaftsverband Westfalen-Lippe und den Landschaftsverband Rheinland. Das macht es uns leicht, für Sie gute Gastgeber zu sein.

Wir haben uns heute hier zum fachlichen Austausch über Konzepte unserer Arbeit zusammengefunden, etwas Selbstverständliches, könnte man denken. Überall in der Welt finden internationale oder bilaterale Fachkongresse und Psychiatriesymposien statt. Und doch erscheint es mir auch heute wieder - wie schon oft - als ein besonderes Geschenk, daß wir auf diese Weise zusammen sein dürfen.

Heute vormittag waren wir Gäste einer Gedenkfeier auf dem Gelände des Fort VII in Poznan. Es wurde dort eine Gedenktafel, die von der Polnischen Psychiatrischen Gesellschaft gestiftet war, enthüllt mit folgendem Text in polnisch, deutsch und englisch:

* Eröffnung des V. Symposiums DPGSG am Schloß Wulkow, Oktober 1994.